

W moim przekonaniu wielu młodych ludzi wyraźnie zwraca się ku temu prostemu przyjęciu przesłania Chrystusa. Nie podoba im się założenie, że chrześcijaństwo jest zbiorem idei należących do świadomości religijnej, jakkolwiek by ona była, że należy ją głosić i ustanawiać niezależnie od życia społecznego wspólnoty. Upierają się, że powinno się szukać prostego i naturalnego wyrazu w samym organizmie społecznym. Ruch tworzenia Osad jest tylko jednym z przejawów tego szerszego ruchu humanitarnego, który w całym chrześcijaństwie, ale przede wszystkim w Anglii, stara się wcielić ideały w życie nie wewnątrz jednej grupy religijnej, a w ramach całego społeczeństwa. Tolstoj bardzo dobitnie przypomniał nam o Chrystusowej zasadzie niestawiania oporu. Jego sformułowanie było zaskakujące, a jego wypowiedzi odbiegały od ogólnego ruchu, ale nie ma wątpliwości, że wielu jego zwolenników, filozoficznie przekonanych o daremności sprzeciwu, wierzy, że zło można przezwyciężyć tylko dobrem i nie można mu się sprzeciwiać. Jeśli miłość jest twórczą siłą wszechświata, zasadą, która łączy ludzi i przez ich wzajemną zależność wyznacza ich przynależność do rodzaju ludzkiego, to z pewnością gniew i duch sprzeciwu są destrukcyjną zasadą wszechświata, która niszczy, odpycha ludzi od siebie i powoduje zezwierzczenie.

Nie mogę oczywiście wypowiadać się w imieniu innych Osad, ale myślę, że byłoby niesprawiedliwe wobec Hull-House, gdybym nie podkreśliła, z jakim przekonaniem udali się tam pierwsi rezydenci<sup>183</sup>, oraz że byłoby nadużyciem [z ich strony] sprzeciwianie się lub antagonizowanie jakichkolwiek osób lub grup z sąsiedztwa; wszystko, co dobrego Dom [Hull-House] miał do zaoferowania, powinno być traktowane pozytywnie, gdyż jego rezydenci nie żyli w opozycji do nikogo, uznając dobro w każdym człowieku, nawet tym, który znalazł się na samym dnie. Uważam, że ten zwrot, ten renesans wczesnego humanitaryzmu chrześcijańskiego, ma właśnie miejsce w Ameryce, w Chicago, bez liderów, którzy piszą lub filozofują, bez wielkich przemów, ale z chęcią wyrażania ducha Chrystusa poprzez służbę społeczną, w kategoriach działania. Z całą pewnością w ruchu tworzenia Osad znajduje się siła duchowa i prawdą jest również, że aby zapewnić sukces jakiegokolwiek Osadzie, siłę tę należy przywołać i wykorzystać. Musi panować nadrzędne przekonanie, że wszystko, co najszlachetniejsze w życiu, jest wspólne dla ludzi jako ludzi, aby uwydatnić podobieństwa i zignorować różnice, które widoczne są wśród tych, z których stanowiskami Osada nieustannie się konfrontuje.

---

<sup>183</sup> Osoby pracujące w Osadzie. Ich rola została opisana w niniejszej publikacji w Rozdziale trzecim, w podrozdziale *Rezydenci, kluczowe zasoby społeczne*, s. 71 i n.

Jeśli słyszeliście tysiące głosów śpiewających razem Alleluja z *Mesjasza* Haendla, to wiecie, że wciąż można rozróżnić głosy wiodące, ale różnice wykształcenia między nimi a głosami pozostałych chórzystów znikają, bo jednoczy je cel, i wszystkie te głosy jednakowo są ludzkimi głosami wzbijającymi się [ku górze] z powodu najwyższego celu. To [porównanie] w pewnym sensie ilustruje to, co próbuje zrobić Osada. Jej celem jest, w miarę możliwości, prowadzenie takiego życia społecznego, na jakie pozwala jej sąsiedztwo, skupienie się na tym życiu i nadanie mu formy, ukształtowanie go poprzez kulturę i wychowanie; ale w zamian za muzykę odosobnionych głosów otrzymujemy głośność i siłę chóru.

[...]

<sup>\*184</sup> Ruch tworzenia Osad jest więc eksperymentalnym wysiłkiem mającym na celu rozwiązanie problemów społecznych i przemysłowych, które rodzą się we współczesnych warunkach życia w wielkim mieście. Podkreśla, że problemy te nie omijają żadnej części miasta. Jest to próba złagodzenia napięć związanych z nadmierną akumulacją dóbr materialnych i niematerialnych na jednym krańcu społeczeństwa i jednocześnie z wieloaspektowym zubożeniem drugiego krańca; zakłada jednak, że to nadmierne nagromadzenie i zubożenie odczuwane jest głównie w sprawach związanych z korzyściami społecznymi i edukacyjnymi. Ze swej natury nie może brać udziału w propagandzie politycznej ani społecznej. Musi jednak w pewnym sensie gorąco powitać [tj. zaakceptować] w domu wszelką taką propagandę, jeśli przypadkiem znajdzie się w niej dobro. Jediną rzeczą, której należy się obawiać, jest to, że Osada straci elastyczność, zdolność szybkiej adaptacji, gotowość do zmiany metod działania, gdy zmienią się wymagania otoczenia. Musi być otwarta na przekonania i musi mieć głębokie i trwałe poczucie tolerancji. Musi być gościnna i gotowa do eksperymentów. Powinna wymagać od swoich rezydentów naukowej cierpliwości w gromadzeniu faktów i stałego podtrzymywania własnego entuzjazmu dla wiedzy jako jednego z najlepszych narzędzi takiego gromadzenia. Musi być zakorzeniona w filozofii, której fundamentem jest solidarność rasy ludzkiej, filozofii, która nie zachwieje się, gdy ludzkość tę reprezentuje pijana kobieta lub niedorozwinięty chłopak. Jej rezydenci muszą być oczyszczeni z wszelkiej zarozumiałości i potrzeby postawienia na swoim, muszą zasięgać opinii swojego sąsiedztwa i być gotowi działać na podstawie tej opinii. Muszą zadowolić się spokojnym życiem obok swoich sąsiadów, dopóki nie rozwinie się w nich poczucie więzi i wspólnych interesów.

<sup>184</sup> Fragment (do końca tekstu) zamieszczony jest w przemowach (1893), nie zamieszczony w Eseju na stronie online.

Sąsiadów i rezydentów Osady dzielą różnice rasowe i językowe, które mogą łatwo być przewyciężone. [Rezydenci] są zobowiązani do postrzegania potrzeb swojego sąsiedztwa jako całości, zbierania danych dla ustawodawców i wykorzystywania swoich wpływów, aby [ustawy] przeprowadzać. Krótko mówiąc, rezydenci zobowiązani są do poświęcenia się obowiązkom dobrego obywatelstwa i rozbudzenia energii społecznej, która w industrialnym środowisku jest zazwyczaj uśpiona i nieaktywna. Muszą traktować życie swojego miasta jak jeden organizm, starając się go zjednoczyć i zapobiegając nadmiernemu zróżnicowaniu.

[...] Ruch tworzenia Osad jest z natury tymczasowy. Łatwo jest napisać artykuł, w którym określona filozofia kierować będzie ku jednemu konkretnemu aspektowi moralności, a cała historia – ilustrować jedną wybraną opowieść; ale mam nadzieję, że mi wybaczycie, iż przypominam wam, że najlepsza filozofia spekulatywna opiera się na solidarności rodzaju ludzkiego; że najwyżsi moralisci nauczali, iż bez postępu i doskonalenia całości nikt nie może liczyć na trwałą poprawę własnego stanu moralnego i materialnego. Subiektywny imperatyw tworzenia Osad Społecznych jest tożsamy z tym nakazem, który popycha nas do społecznego i indywidualnego wybawienia.

---

### 1B. JANE ADDAMS, *THE SUBJECTIVE NECESSITY FOR SOCIAL SETTLEMENTS*

---

*Hull-House, which was Chicago's first Settlement, was established in September, 1889. It represented no association, but was opened by two women, backed by many friends, in the belief that the mere foothold of a house, easily accessible, ample in space, hospitable and tolerant in spirit, situated in the midst of the large foreign colonies which so easily isolate themselves in American cities, would be in itself a serviceable thing for Chicago. Hull-House endeavors to make social intercourse express the growing sense of the economic unity of society. It is an effort to add the social function to democracy. It was opened on the theory that the dependence of classes on each other is reciprocal; and that as "the social relation is essentially a reciprocal relation, it gave a form of expression that has peculiar value."*

*This paper is an attempt to treat of the subjective necessity for Social Settlements, to analyze the motives which underlie a movement based not only upon conviction, but genuine emotion. Hull-House of Chicago is used as an illustration, but so far as the analysis is faithful, it obtains wherever educated young people are seeking an outlet for that sentiment of universal brotherhood which the best spirit of our times is forcing from an emotion into a motive.*

*I have divided the motives which constitute the subjective pressure toward Social Settlements into three great lines: the first contains the desire to make the entire social organism democratic, to extend democracy beyond its political expression; the second is the impulse to share the race life, and to bring as much as possible of social energy and the accumulation of civilization to those portions of the race which have little; the third springs from a certain renaissance of Christianity, a movement toward its early humanitarian aspects.*

*It is not difficult to see that although America is pledged to the democratic ideal, the view of democracy has been partial, and that its best achievement thus far has been pushed along the line of the franchise. Democracy has made little attempt to assert itself in social affairs. We have refused to move beyond the position of its eighteenth-century leaders, who believed that political equality alone would secure all good to all men. We conscientiously followed the gift of the ballot hard upon the gift of freedom to the negro, but we are quite unmoved by the fact that he lives among us in a practical social ostracism. We hasten to give the franchise to the immigrant from a sense of justice, from a tradition that he ought to have it, while we dub him with epithets deriding his past life or present occupation, and feel no duty to invite him to our houses...*

*We forced to acknowledge that it is only in our local and national politics that we try very hard for the ideal so dear to those who were enthusiasts when the century was young. We have almost given it up as our ideal in social intercourse. There are city wards in which many of the votes are sold for drinks and dollars; still there is a remote pretence, at least a fiction current, that a man's vote is his own. The judgment of the voter is consulted and an opportunity for remedy given. There is not even a theory in the social order, not a shadow answering to the polls in politics. The time may come when the politician who sells one by one to the highest bidder all the offices in his grasp, will not be considered more base in his code of morals, more hardened in his practice, than the woman who constantly invites to her receptions those alone who bring her an equal social return, who shares her beautiful surroundings only with those who minister to a liking she has for successful social events. In doing this is she not just as unmindful of the common weal, as unscrupulous in her use of power, as is any city "boss" who consults only the interests of the "ring"?*

*In politics "bossism" arouses a scandal. It goes on in society constantly and is only beginning to be challenged.*

*[...] Our consciences are becoming tender in regard to the lack of democracy in social affairs. We are perhaps entering upon the second phase of democracy, as the French philosophers entered upon the first, somewhat bewildered by its*

logical conclusions. *The social organism has broken down through large districts of our great cities. Many of the people living there are very poor, the majority of them without leisure or energy for anything but the gain of subsistence. They move often from one wretched lodging to another. They live for the moment side by side, many of them without knowledge of each other, without fellowship, without local tradition or public spirit, without social organization of any kind. Practically nothing is done to remedy this. The people who might do it, who have the social tact and training, the large houses, and the traditions and custom of hospitality, live in other parts of the city. The club-houses, libraries, galleries, and semi-public conveniences for social life are also blocks away. We find working-men organized into armies of producers because men of executive ability and business sagacity have found it to their interests thus to organize them. But these workingmen are not organized socially; although living in crowded tenement-houses, they are living without a corresponding social contact. The chaos is as great as it would be were they working in huge factories without foreman or superintendent. Their ideas and resources are cramped. The desire for higher social pleasure is extinct. They have no share in the traditions and social energy which make for progress. Too often their only place of meeting is a saloon, their only host a bartender; a local demagogue forms their public opinion. Men of ability and refinement, of social power and university cultivation, stay away from them. Personally, I believe the men who lose most are those who thus stay away. But the paradox is here: when cultivated people do stay away from a certain portion of the population, when all social advantages are persistently withheld, it may be for years, the result itself is pointed at as a reason, is used as an argument, for the continued withholding...*

*It is inevitable that those who feel most keenly this insincerity and partial living should be our young people, our so-called educated young people who accomplish little toward the solution of this social problem, and who bear the brunt of being cultivated into unnourished, oversensitive lives. They have been shut off from the common labor by which they live and which is a great source of moral and physical health. They feel a fatal want of harmony between their theory and their lives, a lack of co-ordination between thought and action. I think it is hard for us to realize how seriously many of them are taking the notion of human brotherhood, how eagerly they long to give tangible expression to the democratic ideal. These young men and women, longing to socialize their democracy, are animated by certain hopes.*

*These hopes may be loosely formulated thus: that if in a democratic country nothing can be permanently achieved save through the masses of the people, it will be impossible to establish a higher political life than the people themselves*



*crave; that it is difficult to see how the notion of a higher civic life can be fostered save through common intercourse; that the blessings which we associate with a life of refinement and cultivation can be made universal and must be made universal if they are to be permanent; that the good we secure for ourselves is precarious and uncertain, is floating in mid-air, until it is secured for all of us and incorporated into our common life.*

*These hopes are responsible for results in various directions, pre-eminently in the extension of educational advantages. We find that all educational matters are more democratic in their political than in their social aspects. The public schools in the poorest and most crowded wards of the city are inadequate to the number of children, and many of the teachers are ill prepared and overworked; but in each ward there is an effort to secure public education. The schoolhouse itself stands as a pledge that the city recognizes and endeavors to fulfill the duty of educating its children. But what becomes of these children when they are no longer in public schools? Many of them never come under the influence of a professional teacher nor a cultivated friend after they are twelve. Society at large does little for their intellectual development. The dream of transcendentalists that each New England village would be a university, that every child taken from the common school would be put into definite lines of study and mental development, had its unfulfilled beginning in the village lyceum and lecture courses, and has its feeble representative now in the multitude of clubs for study which are so sadly restricted to educators, to the leisure class, or only to the advanced and progressive wage-workers.*

*The University Extension movement – certainly when it is closely identified with Settlements – would not confine learning to those who already want it, or to those who, by making an effort, can gain it, or to those among whom professional educators are already at work, but would take it to the tailors of East London and the dock-laborers of the Thames. It requires tact and training, love of learning, and the conviction of the justice of its diffusion to give it to people whose intellectual faculties are untrained and disused. But men in England are found who do it successfully, and it is believed there are men and women in America who can do it. I also believe that the best work in University Extension can be done in Settlements, where the teaching will be further socialized, where the teacher will grapple his students, not only by formal lectures, but by every hook possible to the fuller intellectual life which he represents. This teaching requires distinct methods, for it is true of people who have been allowed to remain undeveloped and whose faculties are inert and sterile, that they cannot take their learning heavily. It has to be diffused in a social atmosphere. Information held in solution, a medium of fellowship and goodwill can be assimilated by the dullest.*